

Juliusz Kleiner

"Poezja Barska", oprac. Kazimierz Kolbuszewski, [Kraków] 1928 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 25/1/4, 334-336

1928

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

było wtedy naprawdę aż tak źle, jak to wydawca namalował, to „Powrót posła“, miast aplauzu, byłby zapewne wygwizdany.

Piękny plon *Biblioteki Narodowej* na polu piśmiennictwa w. XVIII, pozwala nam żywić najlepsze nadzieje na przyszłość. A praca może być wdzięczna i niemata. *Biblioteka Narodowa* bardzo skąpo uwzględniła dotychczas poezję stanisławowską, a przecie jest to wtórne odrodzenie artystycznej twórczości polskiej. Czekamy zapowiedzianych wydań poezyj Krasickiego i dalszych komedij Zabłockiego. We wspaniałym dorobku edytorskim *Biblioteki Narodowej* znajdują się też z pewnością pisma Naruszewicza, a byłaby pożądana antologia poezji polskiej wieku oświecenia.

Mieczysław Piszczkowski.

Poezja Barska opracował Kazimierz Kolbuszewski. (*Biblioteka Narodowa*. Serja I. Nr. 108. Druk W. L. Anczyca i Spółki. 1928). 8°. str. LII + 348.

Poetyczność, urok legendarny Konfederacji Barskiej weszły w świadomość naszą narodową, dla której wartość nazwy „konfederat barski“ najbliższa była wartości miana „powstanie“. Ale poezji barskiej nie znaleźmy naprawdę: jako poezja barska brzmiały nam w uszach wiersze... Słowackiego — z liryki Barszczan nawet ludzie, zajmujący się literaturą, niewiele znali poza owym pełnym siły wierszem wiary żołnierskiej:

Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu.
Dla wolności ginę, wiary swej nie minę.
Ten jest mój azard.

Kryła się w rękopisach rozrzuconych właściwa poezja autentyczna owej epoki, w której stara generacja Sarmatów składała dowód ostatni, że stać ją było na coś więcej, niż na martwość czasów saskich. Ile tam tkwiło rzeczy ciekawych — to uprzytomnił pierwszy prof. Chrzanowski, w manuskryptach w. XVIII niemniej może rozkochany, jak prof. Brückner w wirydarzach w. XVII. Ale że dziś i na przyszłość wszystkim dostępną stała się obfitość rymów konfederackich i antykonfederackich, to owoc pietyzmu i trudów prof. Kazimierza Kolbuszewskiego.

Aby trud ów ocenić, wystarczy stwierdzić, że we wszystkich bibliotekach, zawierających fascykule poezji barskiej, przeprowadził wydawca badania skrupulatne i przestudjował dokładnie, po odrzuceniu rzeczy nieprzydatnych, ponad sześćdziesiąt rękopisów. Aby ocenić pietyzm, wystarczy przerzucić kartki nowego tomu „*Biblioteki Narodowej*“ — jednego z tych, które stanowią pozycję trwałą w dorobku znakomitego wydawnictwa.

Otrzymaliśmy sto kilkadziesiąt utworów, przeważnie całkiem nieznanymi. Że nie wszystkie godne są druku ze względu na poziom artystyczny, tem nie żartwi się badacz literatury naszej dawnej; przywykł on do tego, że znaczna część piodów poezji starszylacheckiej to dokumenty kultury, ale nie pomniki sztuki.

Więc ucieszy się silnym i pięknym wyrazem religijności i patriotyzmu, z jakim spotka się nieraz u Barszczan, ze wzruszeniem odczyta zapowiedź: „Idziem z azardem na szanć niosąc ciała, Krew lać dla Ciebie“, odczuje coś ze skarg Wyspiańskiego w wierszach: „W obszernym kraju mnóstwo wielkie ludzi: Czemuż każdego sumnienie nie wzbudzi Wolność ratować“ — rozmach satyryczny uzna w „Veni Creator konfederackim“, kapitalny okaz piosnki popularnej, silnej, trywialnej w piosnce o Drewiczu — ale nie zlekceważy i powtarzających się do znudzenia rzeczy słabych, bo wypowiedział się we wszystkich duch epoki.

Wydawca ugrupował te utwory w szereg działów: pieśni religijne, pieśni wojenne, wiersze patriotyczne, wiersze satyryczne, wiersze królewskie; że przy takim podziale czasem o włączenie utworu do grupy określonej można się spierać, to zgóry jest do przewidzenia. Ale podział jest jasny, przejrzysty, naturalny, ułatwiający orientację.

Przykrej omyłki, przez którą z „Książeczki do nabożeństwa, w czasach Konfederacji ułożonej“, głównego dotąd zbioru tych utworów, ogłoszonego na emigracji — przeszedł do tomu „Poezji barskiej“ wiersz romantyka — omawiać niema powodu, bo wydawca sam ją sprostował. Szkoda, że nie mógł usunąć innej pomyłki, mniej zresztą ważnej: wykończywszy tom jeszcze w r. 1927, nie znał artykułu K. Zawodzińskiego, który wykazał, że ogłoszona w r. 1917 rzekoma pieśń konfederacka jest fa'syfikatem. (Wartoby jednak zbadać, na czym polegała mistyfikacja: czy wiersz ten, którego zgodność z poezją barską... nie Barszczan, lecz Słowackiego, zmyliła tak samo prof. Kolbuszewskiego, jak autora recenzji niniejszej — jest utworem nowym, czy przestylizowaniem jakiejś pieśni autentycznej.)

Teksty zostały słusznie zmodernizowane. Czasem tylko może poprawa pisowni poszła zadaleko: przypuścić można, że rękopis raczej zawiera „boska-czartoska“, niż „czartowska“ — a wtedy to „czartoska“ powinno być zachowane. Ale filologicznych sporów nikt o takie teksty toczyć nie będzie. Chyba co do „Lamentu“ zauważy ktoś, że skoro jest w rękopisie ciągiem dalszym w utworze dłuższym, należało przedrukować całość.

Wstęp zwarty, w treść bogaty, doskonale daje wprowadzenie. Zwraca trafnie uwagę, że właściwym odkrywcą piękna poezji barskiej (przeceniającym zresztą owe piękno) był Mickiewicz. Tło literackie przygotowuje szkicem o dawnej polskiej poezji rycerskiej. Wyraziście uwydatnia cechy zasadnicze poezji konfederackiej, sarmatyzm jej oblicza literackiego i obcą sarmatyzmowi bezinteresowność w jej fizjognomji moralnej. Daleki od ukrywania braków (jakże słusznie wytyka suchość erudycyjną w pewnych wierszach religijnych), umie wskazać to, co zainteresuje badacza i co za serce chwyci czytelnika.

Prof. Kazimierz Kolbuszewski, który miejsce wybitne wśród historyków literatury zdobył przedewszystkiem jako badacz grun-

towny i świetny znawca literatury religijnej w. XVI i XVII — teraz z kolei wzbogacił trwale naszą znajomość literatury w. XVIII i zasłużył na wdzięczność tem większą, że poezja barska bliższa jest sercu, niż niejedno cenne foljo zbadanej przez niego postylografii.

Juljusz Kleiner.

J. Słowacki: *Marja Stuart.* Opracował Józef Ujejski. Biblioteka Narodowa. Kraków 1928. Str. XXXII+104.

Wobec M. Stuart już Małecki zajął stanowisko dwoiste, bo z jednej strony utworem się zachwycił, z drugiej strony ten zachwyty gasił. Przebija się to szczególnie w jego sądzie o wiązaniu dramatycznym, które — wedle niego — „uderza i podoba się w pierwszej chwili: po dłuższem zastanowieniu, nie zaspakaja“ (I, str. 142). Jednym z szczegółów, budzących zastrzeżenia Małeckiego, jest nieumotywowana bytność Rizzia u Marji w chwili zabójstwa, a potrzebna tylko po to, „aby poległ u stóp królowej“.

Wiele nowych szczegółów, dotyczących dramatu, wydobyl prof. Kleiner, jednak ostatecznie zachowuje stanowisko podobnie dwoiste, co Małecki. Przedewszystkiem genezę utworu wyobraża sobie prof. Kleiner w sposób niezbyt dla dramatu pochlebny. „Sam wybór tematu określony był tylko dążeniem fantazji do znalezienia odpowiedniego materiału dramatycznego“ (I, str. 74). A więc w utwór swój nie włożył Słowacki duszy, tylko wirtuozowstwo. Przyjąwszy takie założenie, prof. Kleiner widzi w dramacie dużo pedantyzmu zimnego, a nawet powtarza stare zarzuty Małeckiego, mówiąc „Królowa w sposób, który nie został należycie umotywowany, pozwala Rizziovi, by ją raz jeszcze widział“ (str. 84).

Świeżo z nowem opracowaniem M. Stuart wystąpił prof. Ujejski, który obok powtórzenia wyników znanych, dał rzeczy nowe. Co do genezy, autor jest zdania, że posiada ona „charakter czysto literacki, zawodowy“. W kompozycji podziwia konsekwencję, stwierdzając jednak, że utwór nosi ślady początkowego wahania się między dwiema różnymi koncepcjami, psychologiczną i polityczno-religijną. O Marji i jej mężu trafnie autor mówi, że „charakteru w znaczeniu wyraźnych dyspozycyj woli, kierowanych i kierujących procesem myślenia, są oni oboje pozbawieni, i to właśnie jest założeniem psychologicznem ich tragedji przedewszystkiem“. (s. IX). Bliżej określa ich autor, jako dzieci.

Zastanawiając się nad rodzajem utworu, stwierdza prof. Ujejski, że zakrawa on na tragedję losu. „O wszystkim decydują dane z góry charakteru ludzi, wreszcie przypadek“. Z drugiej strony bieg przypadków układa się tak, że budzi poczucie jakiejś ukrytej logiki, przeznaczenia. W ten sposób nad akcją unosi się, jakby zaduma poety nad sprawami tego świata, którą wyobraża astrolog.

Pod względem formy, do spostrzeżeń, uczynionych przez prof. Kleinera, autor dorzuca uwagi własne, dotyczące języka. Wreszcie rozpatruje prof. Ujejski stopień oryginalności utworu i dochodzi do przekonania, że jest to jeden z lepszych dramatów, jakie Słowacki napisał.